

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^r 3.

DNIA 17 STYCZNIA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przesyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : a
M. J. Szczepanowski, 8, rue
Vaugirard, a Paris.

OD REDAKCYI.

Z numerem następnym, tym tylko z Szano-
wnych Prenumeratorów dziennik będzie posęła-
ny, którzy prenumeratę fr. 5 kwartalnie z góry
opłacili.

Prenumeratę przesyłać można pod jednym
z następujących adresów :

Bibliothèque polonaise, 6, quai d'Orléans.
Monsieur J. Szczepanowski, 8, rue Vaugirard.
*Librairie polonaise, 20, rue de Seine-St. Ger-
main.*

ZAKŁADY EMIGRACYJNE.

Ogłoszonem zostało sprawozdanie za rok dwudziesty
pierwszy i drugi Towarzystwa Dobroczynności Dami Pol-
skich. Zestawienie przychodu i rozchodu tych dwu lat
daje następny wypadek :

PRZICHÓD.

	1854—55	1855—56
Sprzedaż przednoworoczna.	11,249 fr. 85 c.	12,997 fr. 25 c.
Koncert.	3,880 75	4,710 "
Kwesta.	2,713 10	5,268 60
Pomoc rządowa.	4,000 "	" "
Ofiary obce.	812 20	" "
Ofiary polskie.	" "	6,408 40
Razem.	24,480 fr. 90 c.	29,256 fr. 25 c.

ROZCHÓD.

Pomoce w gotówce.	11,543 fr. 10 c.	8,565 fr. 50 c.
— w naturze.	11,062 29	5,059 70
Lekarstwa, pogrzeby i t. p.	4,802 20	6,207 45
Razem.	27,407 fr. 59 c.	19,842 fr. 65 c.

Przewyżka dochodu nad rozchód, tem sprawozdaniem wykazana,
służyła na pokrycie potrzeb od dnia 12 marca 1856 roku, i do tego-
rocznego przechodził budżetu.

Przez lat dwadzieścia dwa istnienia swego, Towarzy-
stwo zebrało 688,027 fr. Pomimo tak znacznej rozdanej
summy, wyznaje Towarzystwo, że niespodziewa się, aby
następne lata mniejszej z jego strony wymagały czujno-
ści. Z każdym bowiem rokiem przybyszą czy chwilowo
potrzebujący, czy też tacy którym wiek i choroby odej-
mują możność zarobku. Jakkolwiek więc nasuwa się oba-
wa, skąd wzięść pomocy na tyle coraz wzrastającego cier-
pienia, Towarzystwo ufność swą pokłada przedewszystkiem
w miłosierdzu Bożem, a podjętą do dalszej pracy znajduje
w codziennym widoku nędzy i w obowiązku przez siebie
podjętym.

— Dnia 5 Stycznia odbyło się zwyczajne posiedzenie
Towarzystwa Historycznego w domu Biblioteki polskiej.
Towarzystwo zajmowało się przeglądem katalogu kartko-
wego, który na wzór katalogu Biblioteki Cesarskiej roz-
poczęty, bliskim jest końca. Wiceprezes Morawski złożył
przeszło trzysta arkuszy wypisów dokonanych, w roku
zeszłym, przez Grono historyczne w Londynie z Angiel-
gielskiego Archiwum państwa. Wypisy te, odnoszące się
do dziejów polskich z r. 1712 i następnych, oddano je-
dnemu z członków do przejrzania i zdania sprawy. — Ku-
stosz Biblioteki, J. K. Ordyniec, składał rachunki z wy-
datków bibliecznych w r. 1856.

Kupno i oprawa książek.	909 fr. 80 c.
Wydatki pocztowe, biurowe i Katalogn.	1,049 29
Pensye urzędników.	1,776 "
Razem.	3,735 9

Podskarbi Towarzystwa, Hr. Małachowski, uwiadamia,
że należności u Członków i Dobroczynców Towarzystwa
zalegają, wynosząc 2400 fr. Towarzystwo wzywa opóźnia-
jących się do uiszczenia się z tych opłat.

PRZEGLĄD PISMIENICTWA.

Zejszcie naszej literatury ze sfery natchnienia i ideału
do wapliwego posłannictwa bawienia mass i zapełnienia
chwil wolnych od wszelkiej troski ale i od wszelkiej wyż-
szej podniety, zejszcie to, któreśmy jako główną cechę
obecnego naszego piśmiennictwa naznaczyli, odbija się
już zewnątrz i historycznie w znakomitym pisarzu, na
którego najnowsze dzieło chcielibyśmy zwrócić uwagę
czytelników. P. Józef Korzeniowski zdawał się mieć zrazu
wznioślejszą i szlachetniejszą ambicję, a pierwsze jego
usiłowania skierowane były ku najwyższemu a najmniej
u nas rozkwitłemu rodzajowi twórczości, ku dramaty-
cznej poezji. Jeśli w tym trudnym zawodzie autor Mni-
cha i Batorego nie rokował nam ani Shakespeara ani Schil-
lera, okazał w nim jednak talent niezwykle i mógł sobie
przynajmniej podchlebiać, że swemi utworami da innym
szczęśliwie do sławy grodu. Jeśli żadna z jego tragedji nie
mogła iść w porównanie z Mazepą Słowackiego, a kome-
dyom jego, mimo wyższości w charakterystyce a nieraz
i intrydze, brakowało humoru, fantazji i tej prawdziwej
vis comica któremi góruje nasz nieprześcigniony jeszcze
w tej mierze Fredro : nie jedno jednak dzieło p. Korze-
niowskiego w tym rodzaju doznało wdzięcznego przyjęcia
i uznania, i wszystko powinno go było zachęcić do wy-
trwania w zawodzie, w którym więcej niż gdzieindziej
stać może za wymówkę owe tak nadużyte w naszych cza-
sach *magnis voluisse sat*. Ale wpływ wieku jest nie-
przeparty! Powodzenia Kraszewskiego i Rzewuskiego by-
ły zbyt kuszące, świetne zapowiedzie p. Cieszkowskiego
zbyt bludne! P. Korzeniowski znalazł naraz, jak to nam
oświadczył w swoim *Emerycie*, że romans od dramatu

przy komissyji skarbu, a autor korzysta z tego by nam dać dokładny i dosadny obraz tej naszej biednej młodzieży, która pracuje po biurach rządowych w Warszawie z wytrwałością, godną lepszego losu, o, i lepszego rządu! Co to za zabawne, co to za pocziwe i serdeczne figury tych aplikantów, których głowa tak pełna illuzji, jak kieszeń próżna pieniędzy! Z jaką to znajomością rzeczy, jakim to *impasto* maluje niezrównany w tej mierze artysta ich życie, ich zabawy, ich » chleb z obiadkiem », ich koleżeńskość, ich fantazję; jakim to Rembrandtowem światłem umie ozłocić ich łatanie surduty, upromienić ich zadymione kawiarnie, ogrzewać ich stancyjki bez pieców! Po opisie wsi nadbużańskiej na początku dzieła, szeroko rozłożony i *con amore* traktowany ustęp ten o aplikantach jest niezawodnie najmiłszym i najbardziej zajmującym z całej powieści.

Autor *Wędrówek Oryginała* nie jedną jeszcze taką z nami odbywa wędrówkę prawdziwie oryginalną, bo wśród kast i stanów, nietkniętych dotąd w tem znaczeniu przez nasze romansopisarstwo. Raz nas prowadzi do moralnego *ghetto* Warszawy, i z rokoszną ironią chociaż może w zbyt rozwlekły, a ku końcowi szczególniej już bardziej obrzydający niż bawiący sposób opisuje nam wyższe, wykształcone, połączane, złoczone, niezgrabnie polszczone się i panoszące warstwy Izraela, które snąć w naszej stolicy pewien wpływ zaczynają wywierać, skoro im p. Korzeniowski tak obszerne dał zajęcie miejsce w swoim obrazie. Innym znowu razem stawia przed nasze oczy rzemieślnicze klasy miasta i niezmiennie zajmujące, chociaż także zbyt rozłożone, technicznemi szczegółami i terminami przeładowane tworzy malowidło. Przez wszystkie te sfery, szukając drogi do godziwej pozycyi, przechodzi Ignacy, namiętnie przytem zakochany w pewnej młodej ubogiej szlachciance, ale zbyt sumienny, zbyt też i rozsądny (sumienie i rozsadek zawsze na jedno mniej więcej wychodzą w Etyce p. Korzeniowskiego), by przed ustaleniem losów swoich miał pomyśleć o ożenieniu się z drogą Julcią, jedną z tych pastelowych figur, jakie lubi i umie kreślić wprawna ręka naszego malarza. Wreszcie, zakolaławszy napróżno u niejednej żelaznej bramy złotej fortuny, bohater nasz zdobywa się na wielką decyzję. Zrzuciwszy pychę szlachecką z serca i nie zrażony trudnościami zawodu, ani sarkaniem krewnych ani nawet prześladowaniami nowych a niedowierzających mu kolegów, bierze się do rzemiosła, terminuje kilka lat u majstra stolarza, i tak powoli i mozolnie, z nizin społeczeństwa które sam sobie obiera, dąży w górę i staje u mety; gdy o tym samym czasie brat jego, Eugeniusz, z wyżyn towarzystwa, na które go traf wyniósł, stacza się prędko i fatalnie, traci nadzieję osiągnięcia kiedykolwiek ręki ukochanej i kochającej istoty, musi opuścić dom swoich zgorszonych dobroczyńców, wypija do dna kielich światowych goryczy, i w swoim rozdrażnieniu i rozczerowaniu, mimo talentów i zdolności, nie może w sobie nawet znaleźć siły i środków do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia. Wszystko to jest opowiedziane w sposób przyjemny, świetny, chwilami nawet porywający. Uchybienia i niedostateczności uderzają wprawdzie w niejednym miejscu; błędy kompozycyi szczególniejszą są czasem rażące; prawidła proporcji i perspektywy nigdzie nie są dobrze zachowane. Niejedne figury, zrazu w bardzo wydatnych występujące konturach, jakoby wielki wpływ na bieg wypadków wywierać miały, gubią się potem i przemijają bez znaczenia; inne znowu nabierają ważności i interesu, do jakich ani pierwotne założenie ani sylwetowa charakterystyka bynajmniej ich nie przygotowały. Jak we wszystkich zresztą utworach pana Korzeniowskiego, tak i w tym jego ostatnim niemile uderzają zniecierpliwienie i znużenie, które fatalnie go zawsze opodają, gdy się już ma ku końcowi swego opowiadania. Czwarci i ostatnia część naszego romansu, błada, pusta, z zadyszeniem śpiesząca ku byle jakiemu rozwiązaniu, odbija w sposób prawdziwie dręczący od trzech poprzednich, z tak widocznym rozmysłem i staraniem opracowanych; rozwiąza-

nie też nie wypływa z charakterów samych i naturalnego biegu wypadków, ale z przyczyn zupełnie zewnętrznych, z okoliczności czysto trafunkowych, dzięki sposobom mechanicznym i Bogom *ex machina*. Mimo wszystkich wytkniętych wad jednak, dzieło to nie przestaje być pięknem, zajmującym, i śmiało może być policzonem do rzędu najlepszych naszych romansów, do rzędu tych, któremi by się nawet nie powstydziała i wszelkie obca, a w świetne utwory tego rodzaju obfitująca literatura.

Ledwieśmy najłżejsze dali zarysy tak obszernej powieści, tyle jeszcze pięknych i znakomitych zawierającej ustępów, tyle jeszcze ciekawych a przez nas nawet i nie wspomnianych charakterów i opisów w sobie mieszczących: a jużśmy przekroczyli granice nietylko naszego artykułu, ale może i naszego pisma, którego to bynajmniej nie jest zadaniem bawić czytelników streszczeniem ładnych romansów, ani nawet kształcić ich smaku estetycznemi rozbioremami. Nie pożałujemy jednak tego przekroczenia jeśliśmy przynajmniej potrafili okazać, iż nie jesteśmy ślepi na wielkie artystyczne zalety naszego utworu, że umiemy cenić jego bogactwo i należy hold oddajemy niepospolitemu talentowi autora. Inaczej będzie się wprawdzie miało, gdy do tego dzieła zechcemy przystąpić z miarą trochę idealniejszej sztuki i delikatniejszej moralności; inaczej przedewszystkiem, gdy dążności pisarza zechcemy oceniać ze stanowiska narodowego, z wysokości polskiego sumienia. Rozważanie wszakże tych stron naszego zadania, musimy odroczyć do następnego przeglądu. Gdy przedmiotem rozbioru jest objaw w każdym razie znaczący i ważny, a punktem sporu jedna z najwyższych kwestyj życia i sztuki, krytyk widzi się zmuszonym żądać szerszego trochę pola, i nie samą może tylko nieudolność jego wtedy obwiniać należy, jeśli, według pięknego słowa Pascala, nie ma czasu być krótkim.

Wspomnieliśmy w przeszłym numerze o Pamiętnikach Ochockiego i Chrzaskiewskiego, które p. Kraszewski ogłasza w Gazecie Warszawskiej i wypisaliśmy z nich skróconą relację o niesczęśliwej miłości Feliksa Potockiego zakończonej strasznym mordestwem a okrutną potęgą poetyczną w jednej z najwspanialszych polskich pieśni. Dzięki temuż samemu wydawcy, dowiadujemy się teraz wielu ciekawych szczegółów tycejących się już nie prywatnego ale publicznego życia bohatera *Maryi*. P. Kraszewski ogłosił w ostatnim, grudniowym, Dodatku do Czasu bardzo zajmujący Dyaryusz podróży z Warszawy do Petersburga hrabiego Kaz. Konst. Platera, w r. 1792 odbytej, który niejedno rzuci światło na ową epokę i działających w niej ludzi. Plater, naówczas starosta Inflant-ski, wysłany był do Katarzyny jako « delegat Rzeczypospolitej » — z jakim poleceniem? tego nie objawia nam jego poufna i urwana korespondencja, wystosowana w ciągu podróży do nieznanego przyjaciela; ale natomiast niejednym charakterystycznym rysem kreśli stan kraju, a mianowicie przedstawia nam Szczęsnego Potockiego, w zwyciężkim jego pochodzie na czele Targowiczanów. Starosta zastaje go w Siedlcach, otoczonego rojem wielkich dam, przybiegłych ze wszęch stron, z Warszawy szczególniejszą, dla przywitania « nowej gwiazdy Polsce przyświecającej », otoczonego licznym orszakiem przyjaciół i stronników, w których spisie z bolem przychodzi czytać imiona dwóch Komorówskich, dwóch rodzonych braci zamordowanej Maryi. Wszyscy się cisną do niesczęśliwego tryumfatora, każdy usiłuje zbliżyć się do niego, niejednen w uczciwej chęci dowiedzenia się o jego zamiarach na przyszłość, o losach które gotuje krajowi. — Potocki, « który raczej jest mrukiem niż skłonnym do gawędki », nieusuwa się jednak od rozmowy, szczególniejszą z damami, a pocziwy Plater stara się « nizać na nitkę » każde zasłyszane słowo. Ale z ust Szczęsnego wychodzą tylko skargi na « rewolucję (!) 3-go Maja », na « zdradę niejskiego stanu pod pozorem dobra jego » a przytem zaręczenia tak powszednie u nas, a mimo powszedności tak popłatne, o patriotyzmie, o czystym sumieniu, o tem, że wolen od wszelkiej prywaty: i że nie wie gdzieby miał umieścić w swym dykcyonaryzu to słowo: nieprzyjaźń lub zemsta. Dla nas, którzy czując całą wielkość zbrodni, nierazbyśmy chcieli wielkie jej przynajmniej móż naznaczyć pobudki; dla nas, którzyśmy Szczęsnego długo z samą tylko znali poezią, jako zakochanego młodzieńca w pieśni Małczewskiego i konającego Tytana

w poemacie Słowackiego: dla nas czytanie tego Dyaryusza Platara było prawdziwą męczarnią. Gdyby ten fatalny Konfederat miał przynajmniej piętno istotnego fatalizmu! Gdyby wielkość występuku odpowiadała przynajmniej wielkość występku! Gdyby ten Koryolan naszego Rzymu był przynajmniej żywił w swoich piersiach piekielne ognie owego Patrycyusza, i choćby ich żył matek nie ugasiły! Gdyby nam przynajmniej okazał to czoło zmrożone dotknięciem Szatana, ten marmur bólu, tę ciszę rozpacz, jakimi go zbyt hojnie obdarzyła poezja Juliusza! Nie przebaczylibyśmy mu niezawodnie jego czynu; lecz uczucie nasze mogłoby się zmięknąć w przekleństwo! — Ale arlekin z buławą w ręku, powiemy z Mochnackim, miewający czasem sny potwornego republikanizmu; ale « mruk » bezrozumny, który brocząc w rozdartym łonie Ojczyzny, dnie feralne trawi na kanapie z damami lub przy zielonym stoliku z graczami; to już nie tragiczny obraz ale obrażająca karykatura, to zmusza ściśnięte pięści na własnej krwawej piersi, to na czoło Polaka rumieniec gniewu spęda rumieńcem wstydu! — Brak silnych zasad, brak politycznego przekonania i systemu, który z małym wyjątkiem wszystkich, nawet i lepszych ludzi owego czasu cechuje, odbija się także i w « delegacie Rzeczypospolitej », w pisarzu tych ciekawych listów. Zdaje się być stronnikiem 3go Maja; wszakże Potockiego potępiać nie śmie, bo i ktoż wie?... Może Szczęsnemu się poszczęścił zrestaurować tę biedną Polskę?... « Któż wie? » To sceptyczne słowo Montaign'a jest hasłem ówczesnych (nieraz i dzisiejszych) Polaków, z których każdy woli być wahadłem niż wagą na zegarze wieku. Plater prawie gotów uwierzyć w fantastyczny gmach, który na ruinach 3go Maja, myśli wznosić naczelnik Targowicy; wszakże, nie może się wstrzymać od zrobienia następującej drobnej uwagi, ale która, poważnemu umysłowi, powinna być z góry wszelką w tej mierze odjąca wątpliwość. Taka praca podzwignienia kraju, pisać nasz Starosta « ustawicznego potrzebuje czuwania i pilności..... a przez cały czas w Siedlcach przypatrywałem się, jak generał przykutą siedział przy faraonowym stoliku! »

Miałżeż Potocki w istocie jakie zamiary względem konstytucji polskiej, i jakiegoż one były rodzaju? Na to pytanie ciekawa znajdujemy odpowiedź w listach Platara. O tym nowym « skutecznym rad sposobie » targowickiego reformatora dowiaduje się starosta Inflancki w Grodnie, od faworyta Jenerala, od owego szefa regimentu Moszczeńskiego, o którym Chruszczewski powiada, że się wolał trzymać klamki możnego dworu, niżeli regimentu swojego. Ten pokazuje Platerowi projekt rządu przyszedłego dla Polski, i który Potocki sam ręką swoją napisał i kuryerem do Cesarzowej JMci posłał. Pierwszy to raz, o ile nam wiadomo, możemy wglądać w prawdziwe zamysły Szczęsnego względem kraju, i warto zaiste główne punkta wypisać. Podział kraju na *trzy prowincje*; pomnożenie ministerów aby po dwóch było marszałków, dwóch hetmanów, dwóch kancelarzy i dwóch podskarbiów w *każdej prowincji*, razem dwudziestu czterech ministrów, a ministrem ten tylko być mógł, « co zagranicą odbył funkcję dyplomatyczną »; zachowanie sejmów ordynaryjnych i *elekcyjnych*; *zmniejszenie* kompletu wojska do 45,000 t. j. po 15,000 na każdą prowincję z *osobnym* dowództwem: « o to w głównych zarysach treść « planty » Potockiego. — Więc rozdzielenie kraju na trzy części, z których każda by miała osobny rząd, osobne wojsko, osobne finanse, osobnych wodzów i osobnych ministrów; więc rozbrojenie jeszcze większe już i tak rozbrojonego a napastowanego państwa; więc wywrócenie radykalne całej dawniej konstytucji z jedynym zostawionym, danajskim darem sejmów *elekcyjnych*; taka jest miazga politycznej mądrości Szczęsnego, tym sposobem chciał uleczyć Polskę; tём to umyślił zastąpić « rewolucyjne » dzieło 3 Maja!! Dodać wszakże należy, że te sejmy elekcyjne nie były koniecznym artykułem wiary, a na złośliwe czy dobrodusze zagadnienie naszego starosty, « iż gdy powaga króla i hetmanów w Polsce ograniczoną będzie według tej planty, lękać się nie należy ebochy i dziedzicznego tronu, wybrawszy osobiście familią dla Polski pożądaną... » odpowiadają mu, że w istocie na to by się zgodzić można było; wszakże determinacja tego od zagranicęj należy polityki!

Rozszerzyliśmy się trochę nad tym przedmiotem, bo od niezbyt dawnego czasu objawiła się w literaturze i umysłowości naszej pewna tendencja pół-poetyczna, pół-mistyczna, w każdym razie chorobliwa, która w ruchu targowickim radachy uznawała złe skierowaną wprawdzie ale w gruncie sprawiedliwą, *moralną* protestacyą rodzimego ducha polskiego, ba i sławiańskiego, przeciw zachodniej, dla Polski nie przydatnej, jej nawet historycznemu rozwojowi i postępowaniu przeciwną reformie, którą sejm czteroletni usiłował zaprowadzić — Sumienie narodowe, jak słonce, ma swoje częściowe zaćmienia, a symptomem takich epok bywa zwykle mania rehabilitacji

tacy wypadków i ludzi przez sąd publiczny dawno potępionych. Odezwały się teraz u nas głosy w obronie Zehrzydowskiego i Radziejewskiego; może się nam nadarzy wkrótce sposobność bliższego rozbioru tych dziwnych, bolesnych objawów. Tym z pośród nas a jest ich niemało, którzy w Szczęsnym uroili sobie obrońcę dawnych idei polskich, dawnych tradycji republikańskich na przeciwnych zachodnimu wymysłom « 3 Maja, zalecamy przeczytać projekt posłany do Petersburga. Przekonają się, że restaurator złotej wolności był większym niezawodnie burzycielem od Sejmu czteroletniego, a jeśli coś wyobrażał, to chyba brak wszelkiej myśli, wszelkiego rozsądku i wszelkiego sumienia. Gdy naród odzyskał na chwilę swą wolę i wolność, gdy powstał za Kościuszki, zaprawdę nie myślał on wtenczas o przywróceniu do czei planty Targowickiej, ale zaraz i wszędzie, bez namowy i umowy, przywracał Konstytucję 3 Maja. To jedno powinno nas przekonać, że owe dzieło było narodowe, że ono było wyrazem ducha polskiego! Obrońcami Sejmu czteroletniego byli Kościuszko, Dąbrowski, Kniaziewicz, Ignacy Potocki, Wybicki, Niemcewicz: męża, o których polskim duchu świadczy żywot cały, świadczą i mogiły. Jakież pomniki przechowywały nam pamięć owych nowomodnych reprezentantów dawniej tradycji polskiej? Latarnie miejskie w Wilnie i Warszawie, i ta pieśń ponura, którą od półwieku odsyłają sobie smętne echa Ukrainy, o « Wojevodzkim synu »!...

KRONIKA.

— Przez ukazy 30 października (11 listopada) r. z. 1856 wydane, a teraz ogłoszone, Cesarz Ros. mianował Jmć księdza *Fijałkowski*, administratora arcydiecezyi Warszawskiej, Arcybiskupem tężże arcydiecezyi, Jmć ks. Beniamina *Szymańskiego*, Prowincynała zakonu Kapucynów, Biskupem diecezyi Podlaskiej; Jmć ks. Michała *Marszewskiego*, administratora diecezyi Kujawsko-Kaliskiej, Biskupem tężże diecezyi.

— Z powodu niedawno zaszłej nominacji Biskupa Wileńskiego, Wacława Zylińskiego, na Arcybiskupa Mohylewskiego i Metropolite Kościołów Rzymsko-Katolickich w państwie rosyjskiem, *Kronika* Warszawska podaje kilka wiadomości historycznych mających związek z tym wypadkiem. Jeszcze w połowie wieku XVIIIgo Litwini pragnęli bardzo, żeby biskupstwo Wileńskie zamienione zostało na arcybiskupstwo z władzą metropolitalną nad innemi, jako pierwsza katedra w Księstwie. Napisał nawet uchwałę w konfederacji generali z r. 1764, polecając stanom Rzeczypospolitej wdanie się o to do Papieża. Szczególniej popierał tę sprawę ks. Biskup Massalski, mając nadzieję otrzymania dostojności arcybiskupiej. Wypadki polityczne inaczej zrządziły. Po pierwszym rozbiórce Polski, gdy z dwóch metropolii, Lwowska utraconą została, i Gnieźnieńska sama jedna była niedostateczną na cały obszar kraju, wypadło wprawdzie katedrę Wileńską uczynić metropolitalną, jednak do tego nieprzyszło. Dnia 1go listopada 1773 r. książdz Siestrzenciewicz poświęcony na Biskupa Malieńskiego in partibus, otrzymał razem nominacją na sufragana białoruskiego diecezyi Wileńskiej dla katolików, który dostali się pod panowanie rosyjskie. Pius VI bullą swoją z d. 15 sier. 1778 pozwolił mu już rządzić owczarnią białoruską na prawach Biskupa diecezyalnego, a w r. 1773 arcybiskupstwo Mohylewskie erygowane zostało, i nuncyusz stolicy świętej Archetti, zjechawszy chwilowo z Polski do Petersburga, tam w kościele Ś. Katarzyny, 29 stycz. przydzielił ks. Siestrzenciewiczowi jako sufragana, i zyskał ich dopiero w r. 1798 skutkiem nowego kanonicznego urzędzenia biskupstw katolickich w Rosyi. Od tego czasu Arcybiskup Mohylewski został Metropolita dla pięciu innych diecezyi. Ks. Siestrzenciewicz podobno myślał o tём, żeby stolice metropolii przenieść do Wilna, a w Mohylewie zostawił proste biskupstwo, i dlatego wziął nawet administracyą Wileńską po śmierci Strojnowskiego, ale tych zamiarów stuletni prawie starzec niezdolny przywieść do skutku, i szedł z tego świata w r. 1826. Po nim Metropolitami byli: Kazimierz Kasper *Cieciszewski*, zmarły 1831, Ignacy Ludwik *Paulowski* zm. 1842, Kazimierz *Dmochowski* zm. 1851, i znany ze swoich prac literackich, pelen namaszczenia kapłańskiego Ignacy *Holowiński* zm. 1855. Dzisiejszy, Metropolita jest szóstym z kolei. Urodził się on w Mereczu w powiecie Trockim 1 marca 1803 r. i ma teraz lat 54 niepełnych.

— Donoszą z Poznania, że tamtejsi uczeni i obywatele, o rzecz publiczną dbali, zakładają Towarzystwo Przyjaciół Nauk, podobne temu jakie niedgdy w Warszawie za czasów pruskich początek wzięło. Wydrukowano już projekt do ustawy tego Towarzystwa. Organem jego będzie pismo czasowe w rodzaju *Biblioteki Warszawskiej*; mające szczególniej ogłaszać materiały historyczne z Biblioteki Kurnickiej. Zastrzegamy sobie o tym przedmiocie obszerniej pomówić, skoro dokładniejsza o nim dojdzie nas wiadomość.

Redaktor, Feliks WROTNOWSKI.